Nr 21. Kraków, dnia 1 listopada 1901 r. Rok II.




Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 214/1 2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Pastwa po myśli N. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 20 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 października 1901 artykuł pod tytułem »Sparsystem a biurokracya« w ustępie od »Wspominaliśmy już« do »zapomocą organizacyi stworzymy« strona 1 łam 1, 2, 3 zawiera znamiona występku z §. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie i naprowadzanie faktów nieprawdziwych stara się pobudzić do pogardy i nienawiści przeciw c. k. władzom kolejowym.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu Nr. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Kolejarz« aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z Nr. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 17 października 1901 r. *Morelowski.*

---

## „Sparsystem“ a biurokracya.

### INTERPELACYA
### POSŁA TOW. IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

do p. ministra sprawiedliwości w sprawie nadużyć konfiskacyjnych w Krakowie, wniesiona w izbie posłów dnia 22 października b. r. (według stenogramu).

Wychodzące w Krakowie pismo zawodowe „Kolejarz“ Nr 20 z dnia 15 października b. r. zostało w następujących ustępach skonfiskowane.

»Sparsystem« a biurokracya. Ciąg dalszy.

Wspominaliśmy już nie raz, że galicyjskie kolejnictwo wyróżnia się swoją własną, specyalną, szlachecko-biurokratyczną typowością, jednem słowem jest ono »naszem« galicyjskiem w tem samem znaczeniu jak n. p. przysłowiowa nędza galicyjska, przemysł galicyjski, galicyjskie wybory i t. p. galicyjskie specyały, z których słyniemy w całej Europte. »Eisenbahner» piętnując niektóre objawy tej gospodarki, stawia charakterystyczne zapytanie: »Was sagen Sie Herr v. Wittek zu dieser sauberen Wirtschaft? wahrscheinlich gar nichts, nachdem Sie in Galizien überhaupt nichts zu reden haben«. Trzech stańczykowskich satrapów, z łaski rządzącego stronnictwa wyniesionych do godności dyrektorów, rządzi tutaj nieograniczenie. Wszelkie dotkliwe ograniczenia i wskazówki polecone ministeryalnymi okólnikami, przybierają tutaj hiperboliczne rozmiary. Dosyć wspomnieć, że prasa galicyjska z oburzeniem reprodukuje artykuł »Arbeiter Zeitung«, omawiający gospodarkę oszczędnościową ministra Witteka, a między innemi, że płaca przesuwaczy wagonów waha się między dwoma albo trzema koronami zarobku dziennego. W samej rzeczy jest to niesłychane zdzierstwo i wyzysk, ale niechaj wskażą nam bodaj jednego przesuwacza w Galicyi, który powyżej dwóch koron dziennie pobiera. W Galicyi płaci się za tę samą robotę od 60 centów do 1 złr. dziennie. Bynajmniej nie mamy zamiaru bronić ministerstwa kolejowego przed zarzutami niesłychanego wyzysku personalu i owszem stwierdzamy to na każdym kroku, że najwstrętniejsze eksperymenty w tym kierunku cieszą się nadzwyczajnem uznaniem, ale nikt z taką pochopnością, z taką bezwzględnością, przesadą i lekkomyślnością, z zakasanymi rękawami, nie zabiera się do wykonywania ministeryalnych intencyj, jak galicyjska biurokracya kolejowa, naturalnie o tyle, o ile to interesów jej nie dotyka, bo w przeciwnym razie, jest ona niekarnym i najkrnąbrniejszym, skłonnym do intryg organem wykonawczym. To samo, co spostrzega się na innych polach życia ekonomicznego i publicznego w Galicyi, to samo dostrzega się i w kolejnictwie jako nieodrodnej cząstce całości.

Kradzieże galicyjskie, cieszą się przecież wyjątkową, specyalną sławą, jak żadne inne w całym świecie, niezawodnie tylko koleje żelazne ze swą sprężystą administracyą, kontrolą i dyscypliną, są wolne od tego hańbiącego zarzutu, z łaski rządzącej kliki, prześladującego nasze dobre imię w najodleglejszych zakątkach świata. Uchowaj Boże! Przy kolei kradnie się tak samo po szlachecku i galicyjsku, jak w kasach oszczędności, floryankach i bankach, ostatnie zaś defraudacye w Podwołoczyskach nie były żadną niespodzianką, bo nie są ani pierwsze ani odosobnione. Defraudacye kolejowe wyróżniają się tem chyba od swych siostrzyc galicyjskich, że są „tajemnicą służbową“ i kunsztowniej bywają tuszowane.

Jeden z dyrektorów stoi przecież pod zarzutem kradzieży funduszów »miejskiego muzeum przemysłowego« w Stanisławowie, pisał o tem nie dwuznacznie swojego czasu »Kuryer lwowski« i ani go skarżono, ani dotyczącego doniesienia nie prostowano, dyrektor zaś ten uchodzi za jednego z najgorliwszych opiekunów przemysłu krajowego. Widocznie więc, że kradzieże traktują się jako poważną gałęź przemysłu, a wielkich złodziei jako zasłużonych przemysłowców.

Przed pięciu laty ukradziono kilkaset wagonów węgli w Stanisławowie, sprawcy tej kradzieży znachodzą się na najwyższych stanowiskach i niechby się poważył tylko ktoś nazwać jednego z nich złodziejem, odpokutowałby grubo swą nierozwagę. Złodzieje ci postarali się o to, aby z aktów sądowych zginęły bez śladu ich nazwiska, akta te wykradziono, a na pastwę sprawiedliwości pozostawiono tylko kilku robotników i magazynierów, jakoteż jednego dyurnistę sądowego, który „źle“ aktów tych pilnował? Jeden ze wspólników tej zatuszowanej ogromnej defraudacyi, zawołał niedawno w świętem oburzeniu do nadinżyniera Olszańskiego w Podwołoczyskach: „zdejm pan mundur, jesteś pan złodziejem“! *O tempora! O mores!* (O czasy! o obyczaje! Cicero, Catilina).

Dziewięć tysięcy guldenów ukradziono przed dwoma laty w Przemyślu i po dziś dzień ani o złodzieju, ani o pieniądzach żadnego śladu. Drobniejszych kradzieży nie spisałby na wołowej skórze, nie zwracają one nawet niczyjej uwagi, przechodzi się nad niemi do porządku dziennego, jakby nad jakim przywilejem, albo czemś rozumiejącem się samem przez się.

Są to rzeczy bardzo nieprzyjemne dla możnowładców kolejowych i dlatego prasa nasza zawodowa i organizacya. bardziej dla tych powodów jest znienawidzoną i prześladowaną. Prawdziwy ład i porządek, prawdziwy system oszczędnościowy, a nie rabunkowy, tylko my za pomocą organizacyi stworzymy.

Przeczytawszy powyższe niewinne ustępy, wystarczy aby zaprotestować przeciw samowoli konfiskacyjnej prokuratora. Zapytujemy więc, ażali p. minister sprawiedliwości zechce wskazać c. k. prokuratorowi w Krakowie, granice ustawą zakreślone. Wiedeń 18 października 1901.

Riegier, Cingr, Hybesz, Seitz, dr. Straucher, dr. Ofner, Cerny, Emanuel Hruby, Daszyński, dr. Ellenbogen, Pernerstorfer, Józef Hannich, Schuhmeier, Fresl, Zazvorka, Eldersch«.

---

Uzupełniwszy nasz artykuł powyższą interpelacyą przystępujemy do dalszego ciągu przerwanego tematu.

Za wiele pisaniny i za wiele pisarzów, to już nie galicyjski ale austryacki system administracyjny, przeszczepiony także i do kolejnictwa. Na 40.000 stabilizowanego personalu, 20.000 pisze, a 20.000 wykonuje istotną służbę kolejową, o ile przy tejże służbie, znowu nie trafia go obowiązek pisania. Pisarzy powiększa się z dniem każdym, a redukuje się personal przy egzekutywie tak co do liczby jak i płacy.

Większa część pisarzy (w centralnych biurach) wyrobiła sobie w krótkiej drodze sześciogodzinny — jednorazowy lub dwudzielny — czas pracy, natomiast opozycya przeciw 16-godzinnej pracy przy egzekutywie, wykonywanej dniem i nocą, w skwarze słonecznym i na mrozie, uważaną bywa za nielojalność, bunt i rozluźnienie dyscypliny. Powiadają, że czynności biurowe są pracą umysłową, trawiącą bez porównania energiczniej zasoby życiowe człowieka, aniżeli praca fizyczna. Przyznajemy to chętnie, jeżeli w samej rzeczy ma się na myśli pracę umysłową, jednakże w podanych przez nas warunkach, gdzie przez kilka godzin dziennie mechanicznie wypełnia się druki, porównanie takie jest poniewieraniem godności szlachetnej pracy umysłowej.

Niezawodnie, że taki strażnik, któremu kilka razy w miesiącu przyjdzie napisać raport do przełożonego, albo wpisać jakieś zdarzenie do książki służbowej, napracuje się więcej umysłowo, aniżeli taki biurokrata wypełniający druki, albo zakreślający fajki w zestawieniach cyfrowych. Olbrzymiej pracy umysłowej dokonuje n. p. taki kierownik pociągu, który z zasobem kilkudziesieciu niemieckich wyrazów i kilku najprymitywniejszych form gramatycznych, opisać musi wiernie do użytku służbowego a często i dyscyplinarnego albo sądowego jakieś wydarzenie dotyczące prowadzonego przez niego pociągu.

Według urzędowej statystyki ministeryalnej za rok 1899 koszta płac całego personalu wynosiły 48,607.773 złr.

| | |
|---|---|
| Z tego przypada na gaże, kwaterowe i płace dzienne robotników w stacyach, warsztatach i magazynach . . . . . . . . . . . | 38,326.715 złr. |
| Dyety, pauszale i koszta przeniesień . . . . . . . . . . . . . | 1,448.877 „ |
| Godzinowe personalu pociągowego | 2,197.353 „ |
| Kilometrowe personalu maszynowego . . . . . . . . . . . . . | 1,552.186 „ |
| Odzież służbowa . . . . . . . . | 858.893 „ |
| Inne wydatki personalne . . . . | 4,223,749 „ |
| Razem | 48,607.773 złr. |

Ponieważ wydatki personalne w dyrekcyach (bez ministerstwa kolejowego) wynoszą 5,613.383 złr., a płace dzienne robotników w stacyach, warsztatach i magazynach (bez konserwacyi kolei) wynoszą 7,182.008 złr. czyli razem 12,795.491 złr., przeto na 37.000 personalu stabilizowanego przy cgzekutywie, pozostaje 35,812.282 złr. Czyli że biurokracya, która stanowi 9% personalu, pobiera 15·7% wydatków, przeznaczonych na cały personal, cyfry zaś powyższe wzrosną w trójnasób, gdy się uwzględni płace personalu ministerstwa kolejowego, urzędów pomocniczych i prowincyonalne mandarynaty kolejowe. Tutaj znachodzi się znowu obszerne pole do popisu dla »sparmeistrów« i poszukiwaczy źródeł oszczędności. Według powyżej cytowanego urzędowego sprawozdania statystycznego, dyety dyrekcyjników samych, ½ miliona złr. wynosiły, podczas gdy kilometrowe wszystkich maszynistów i palaczy zaledwie 1½ miliona dosięgły.

Ponieważ zaś koleje państwowe w kosztach utrzymania ministerstwa kolejowego partycypują z kwotą 8,764.866 złr., więc sam aparat administracyjny kolei państwowych w okrągłych cyfrach 15,000.000 złr. rocznie pochłania.

Dok. nast.

## Jeszcze kandydatura p. Szukiewicza.

Z pominięciem hyen wyborczych, które dla osobistych, chwilowych, materyalnych korzyści dopuszczały się wymuszeń i oszóstw, za które niejeden podoi sobie teraz wyborczą kozę, a dla których najbardziej przekonywującym argumentem są zawsze judaszowe srebrniki; artykuł dzisiejszy piszemy pod adresem tych, którzy w gruncie rzeczy nawet uczciwymi są może ludźmi, jednakże w swej prostocie ducha nie rozpoznają, jak szkodliwym byłby wybór p. Szukiewicza i tylko z braku uświadomienia politycznego, ubolewają nad sromotną porażką kandydata, którego narzuciła im próżność i fiksacya Piaseckiego.

Dla pism codziennych kandydatura p. Szukiewicza jest już sprawą załatwioną i zapomnianą, ze względu jednak, że osoba kandydata należy do sfer kolejarskich, w naszem piśmie należy poświęcić jej kilka jeszcze uwag ze stanowiska zawodowego, bez względu na nasze socyalno demokratyczne przekonania.

Przedewszystkiem rozchodzi się o to, czy p. Szukiewicz jest kolejarzem? Albowiem powyższą okoliczność zachwalano funkcyonaryuszom kolejowym, jako najkardynalniejszą zaletę p. Szukiewicza. Naszem zdaniem, p. Szukiewicz jest tak samo kolejarzem, jak n. p. generał X. albo Y. jest żołnierzem. Przed jednym z magnatów galicyjskich, którego syn był rotmistrzem, żalił się wieśniak na utrapienia służby wojskowej, a szczególnie na sekatury i prześladowania, jakie syn jego, zwykły szeregowiec musiał znosić. Magnat ów odpowiedział na to: »Ha! trudno moi kochani, wszyscy musimy być żołnierzami i przy wojsku musimy służyć, ot widzicie mój syn także jest żołnierzem, a nie narzekam i nie żalę się, bo cóż mam robić wobec ustawy i obowiązków obywatelskich?«

Otóż p. Szukiewicz jest tak samo kolejarzem, jak ów „nieszczęśliwy“ magnacki syn żołnierzem. Nie od p. Szukiewicza, ale dopiero poniżej złotego kołnierza rozpoczyna się kolejarz i wspólność interesów, wszystko inne jest pasożytem, żyjącym z naszego ucisku i wyzysku, czerpiącym z naszego położenia prawdziwie kalifornijskie strumienie złota i należy do klasy, która przeciw złotej powodzi sama sobie nie postawi przecież tamy. Takich samych »kolejarzy« jak p. Szukiewicz mamy już aż dwóch w parlamencie, a są nimi zastępca dyrektora dr. Seinfeld i nadinżynier Stwiertnia, obydwaj ze Stanisławowa, obydwaj członkowie Koła polskiego, objawiającego żywe niezadowolenie z pamiętnej mowy posła tow. dra Ellenbogena.

Na posłowaniu p. Szukiewicza wyszliby kolejarze, tak jak owe żaby w bajce, którym Jowisz za króla przeznaczył w końcu bociana.

Podobnie jak Żydzi w »Czasie«, podczas wyborów stali się naraz Izraelitami, tak i kolejarzy nazwano obywatelami, a pan Szukiewicz zeszedłszy ze swego Olimpu, nazwał siebie także kolejarzem i kolegą, jednem słowem, chociaż duma niejednego ucierpiała na tem, na czas wyborów nastąpiło zupełne zbratanie się rang i stanów.

Ażeby dla kolejarzy zdziałać coś dobrego, czy p. Szukiewicz potrzebował koniecznie, być aż posłem, ktedy obecne jego stanowisko, pod tym względem pozostawia daleko szersze pole do popisu? Jeden okólnik p. Szukiewicza zdziałałby niezawodnie więcej dobrego, aniżeli przymusowe bezczynne wysiadywanie w Kole polskim. Jesteśmy wyrozumiali i pretensye nasze nie sięgają tak daleko, abyśmy wymagali żeby p. Szukiewicz stawał okoniem przeciw gospodarce dyrekcyi i ministerstwa kolejowego, on sam na to jest za słabym, każdy jednak przyzna, że nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby z podpisem p. Szukiewicza pojawił się okólnik bodaj np. następującej skromnej treści: »Co raz częściej zdarzają się wypadki, że przełożeni traktują swych podwładnych nie po ludzku, po barbarzyńsku, azyatycku, kozacku itp. dopuszczają się słownych i czynnych zniewag, kończących się nieraz kalectwem itd. Brutalne takie postępki uwłaczają godnoćci instytucyi i stanu urzędniczego, kompromitują nasze pretensye do cywilizacyi etc.« A w końcu zagrozić, że przeciw tego rodzaju deliktom z całą surowością przepisów będzie się postępować (§ 95 pragm. Entlassung). Na takie itp. rzeczy, które są minimum wszystkiego, czego od p. Szukiewicza żądać mamy prawo, nie potrzeba przecież parlamentu, a p. Szukiewicz gdyby zechciał, mógłby być dobrodziejem kolejarzy. »Urzędowych« dobroczyców czyż mało mają jeszcze kolejarze we wszystkich instytucyach humanitarnych, żeby aż ławy poselskie potrzebowali nimi zapychać? Już sama gospodarka w tych instytucyach powinna ich odstraszać, aby losów swoich nie powierzali w ręce takich opiekunów.

Ostatecznie kandydaturę p. Szukiewicza oświetla najlepiej własna jego półgodzinna programowa mowa, z której należy sobie wywnioskować, że zdaniem p. Szukiewicza kolejarzom właściwie nic już nie brakuje, gdyż to, co się dało dla nich zrobić, już się zrobiło, a mianowicie »polskie dyscyplinarki«!

O rozszerzaniu praw języka polskiego, pan Szukiewicz ani mówić sobie nie da, w stosunku bowiem do społeczeństwa jest on takim samym Polakiem, jak w stosunku do funkcyonaryuszy dróg żelaznych, kolejarzem. O patryotyzmie zaś jego świadczy najlepiej epizod z czasów sprowadzenia zwłok Mickiewicza do Krakowa. Szukiewicz sam jeden tylko odmówił wówczas datku na wieniec, albowiem zdaniem jego, jako c, k. urzędnika powyższa uroczystość narodowa, za nielojalną demonstracyę uważaną być mogła.

Pod względem wykształcenia p. Szukiewicz stoi na równi z Piaseckim, ukończył bowiem były instytut techniczny w Krakowie, do którego przyjmowano po ukończeniu szkoły ludowej. Widzimy więc, że ani z pierza, ani z mięsa, kandydatura jego nie nastręczała żadnych powodów do zachwytów, wziąwszy zaś na uwagę, że p. Szukiewicz jest jednym z najzajadlejszych stańczyków, sięganie po mandat poselski w demokratycznym Krakowie, było z jego strony wprost wystawianiem się na śmieszność. Widocznie, że Piasecki chciał sobie po mału utorować drogę, na stanowisko, które kiedyś opróżniłby p. Szukiewicz i dłatego wybór jego tak bardzo leżał mu na sercu. I teraz dopiero niejedna rzecz stała się dla nas zrozumiałą, na 10 dni bowiem przed wyborami dochodziły nas gluche wieści, że Piasecki postarał się o prawo wyborcze dla kolejarzy, to znowu zwoływał ich na jakieś tajne narady, albo że przyboczni pisarze jego wypełniają jakieś kartki z nazwiskiem p. Szukiewicza, ktoś znowu doniósł, że Ligęza i Rittermann są bardzo mile widziani przez p. inspektora. Zachodziliśmy w głowę, co to wszystko ma znaczyć, aż znowu doniesiono nam, że »Czas« masami rozdają między kolejarzy, że »czytelniakom« rozdano całe pliki owych zagadkowych kartek z nazwiskiem p. Szukiewicza, jednem słowem zwaryować można było z ciekawości, co owe misterye mają znaczyć, gdy na domiar, dowiedzieliśmy się, że w czytelni kolejowej, hotelu europejskim i ratuszu pod osłoną policyi i straży ogniowej oobywają się jakieś tajne narady, na których Piasecki obsypywał zgromadzonych kwiatami swej »krasomówczej« wymowy.

Niestety wciskająca się wszędzie jadowita przewrotność dziennikarska, musiała wykryć owe tajemnice i cynicznie ośmieszyć zręcznego impresaria, a przy nim i jego kandydata, któremu zapewne raz na zawsze odechce się godności poselskiej, zwolennikom zaś jego, zimnej kąpieli, jaką była porażka p. Szukiewicza.

## Rozsadniki korupcyi.

W miarę rozwoju organizacyi kolejarzy w Galicyi, coraz wyraźniej wyróżnić się dają nieprzyjaciele takowej i to nie tylko w pośród urzędników ale i w pośród niższych kategoryj funkcyonaryuszy kolejowych. Przypatrzmy się bliżej tym osobnikom, a znajdziemy zaraz prawdziwy powód tego na oko dla nas niezrozumiałego, bo zwłaszcza, w niższych kategoryach funkcyonaryuszy niema ani jednego, któryby z ręką na sercu był w stanie zarezykować twierdzenie, że nie jest wyzyskiwanym przez zarząd kolejowy tak fizycznie, jakoteż i materyalnie, i że płaca za ten wyzysk jest choćby tylko dostateczną na codzienne potrzeby życiowe. Ale trafiają się nie

tylko jednostki ale i całe kategorye tych funkcyonaryuszy, którzy faktycznie przynajmniej dobrze stoją, choć często płaca tychże jest nawet mniejszą a wydatki dziesięć razy większe jak rzeczywisty i obliczalny dochód z poborów służbowych. Naturalnie nie może być tu mowy o tych, zresztą nielicznych osobnikach, którzy posiadają majątek osobisty, z pochodzenia którego w każdej chwili wykazać się mogą. Jest mowa o tych, którzy nigdy żadnego majątku osobistego nie posiadali, przy małej stosunkowo płacy wydają na utrzymanie niezmiernie więcej, ponadto robią jeszcze majątek.

Między tymi ma organizacya największy zastęp przeciwników i najzaciętszych wrogów dlaczego?

Z tej prostej przyczyny, że źródła tych anormalnych dochodów nie znoszą światła dziennego, kontroli jakiegokolwiekbądź rodzaju, a że zadaniem organizacyi jest dążenie do poprawienia bytu materyalnego i stosunków służbowych całego ogółu funkcyonaryuszy kolejowych, przeto z natury rzeczy musi publicznie piętnować wszelki wyzysk pojedynczych osobników, którzy dla osobistych celów nie wzdrygają się przed najohydniejszym wyzyskiem swoich podwładnych, aby im tylko wystarczyło na osobiste wygodne życie. Pasożytem tym na cielsku kolejnictwa jest dział konserwacyi kolei. W tej gałęzi szukajcie najzaciętszych wrogów organizacyi i to począwszy od szefów a skończywszy na banmistrzach. Jedyne słowo »Kolejarz«, »Organizacya« już ich o dreszcze przyprawia, z wściekłością tylko niemal każdy banmistrz, inżynier lub nadinżynier może na ten temat dyskutować i nie dziwcie się, bo „na złodzieju czapka gore“.

Pominąwszy grubsze malwersacye, których świadkami obecnie jesteśmy, jak Olszański-Konkiewicz w Podwołoczyskach, Pieńczykowski-Łysakowski w Czortkowie, Bitner i Co. w Itzkanach, Nelken, Czekałowski w Buczaczu i wielu innych, którzy drżą ze strachu kiedy na nich kolej przyjdzie, dopuszczają się ci »panowie« daleko ohydniejszych nadużyć przez wyzysk tych najnędzniejszych biedaków, prostych robotników konserwacyi kolei, którzy aby módz zarobić w pocie czoła 40 do 60 cnt. dziennie, muszą nie tylko własną pracą dla prywatnych celów swych wyzyskiwaczy, ale i kubanami pod postacią drobiu, jaj, nabiału i t. d. okupywać się, do czego nie tylko banmistrz, ale często sekcyjny i tegoż zastępca sobie pretensye roszczą.

To sprawia, że przeważna część banmistrzów żyje pomimo szczupłej płacy, w całem tego słowa znaczeniu po pańsku, a ponadto jeszcze »zbija« majątek.

Tu w tej gałęzi kolejnictwa znajdziecie największy zastęp nieubłaganych wrogów organizacyi, a Zarząd kolejowy na pewniaka między tymi wrogami organizacyi może zawsze znaleść całą kupę, malwerzacyi i nadużyć.

Na urzędach tych widnieje w oczy wpadający orzeł z napisem: »K. k. Bahnerhaltung«, jest to po dokładnem przypatrzeniu się działalności urzędujących panów najwłaściwszym napisem: »k. k. Bahnvernichtung«. Co do humanitarnych stosunków w obrębie tutejszej Dyrekcyi należy napiętnować postępowanie naczelniczków różnych stacyj, którzy uzurpują sobie władzę, do której najmniejszego prawa nie mają, między tymi najwybitniejszą rolę odgrywają Korytyński w Kopyczyńcach i Dryliński w Husiatynie.

Statutem prowizyjnym jest przepisane, że każdy dzienny robotnik ma prawo po jednorocznej służbie prosić o przyjęcie do tego funduszu; osobnemi rozporządzeniami ministeryalnemi wezwano wszystkich naczelników, aby wpływali na podwładnych robotników, aby ci wstępowali do funduszu prowizyjnego i w ten sposób wobec stagnacyi stabilizacyjnej zabezpieczali się na starość. Powyżsi naczelnicy nie tylko że nie wpływają na robotników w tym kierunku, ale wprost niedopuszczają ich do wyzyskania tego prawa, bo wszelkie prożby o przyjęcie do funduszu prowizyjnego wprost nie przyjmują z uwagą: »masz czas«, »nie pozwalam« i t. d.

Apelujmy na tej drodze do p. radcy Festenburga, aby zechciał łaskawie wglądnąć w sposób urzędowania tych panków i usunął przeszkody w przystępywaniu robotników do funduszu prowizyjnego.

Stanisławów 18. października 1901.

*Perkun.*

## Z przestrzeni i warsztatów.

**Czerniowce.** Organizacya między innemi ma i tę dobrą stronę, że podobnie jak »Scheidewasser« wszelkie brudy i świństwa oddziela od tego, co jest czystem i zaufania godnem. Po założeniu organizacyi u nas, wszystkie gadziny znalazły się na raz w jednem gronie, jak gdyby przesiano ich przez sito i teraz każdego z nich pojedyńczo można wybierać ostrożnie z tego wężowiska i pozbawiać je zabójczego jadu, którym zatruwają zdrowe organizmy. Taktyka wasza zasługuje na uznanie, nie tylko że tępicie wszelką truciznę u góry, ale że i u dołu nikomu nie pobłażacie, bo zdrajcy są daleko większymi nikczemnikami, aniżeli posługujący się nimi tyrani. Naginając się więc do waszych intencyj, oddaję wam w opiekę starszego palacza, Jana Fritza, jako zdeklarowanego wroga organizacyi, który głupimi postrachami stara się naszych towarzyszy demoralizować. Ten fanatyk głupoty i ciemnoty wyraża się, że każdemu wypruje kiszki, gdy się dowie o nim, że do organizacyi należy, jemu bowiem jest dobrze i lepiej wcale sobie nie życzy. Istotnie pozazdroszczenia godny stan znieczulenia i zwierzęca bezmyślność, nie sięgająca dalej jak do wnętrza korytka, wypełnionego niechlujnym żerem. Że nie mylimy się co do Fritza, to twierdzenia nasze udowadniamy tem, że go w całych Czerniowcach nikt na mieszkanie nie chce przyjąć, dzieci bowiem jego wychowane jak zwierzęta, są największymi psotnikami, plagą przekupek, ogrodów owocowych i całych okien. Fritzowi i z tem dobrze i nie życzy sobie wcale, aby lepiej było. Jeżeli więc ktoś nie potrafi być dobrym ojcem, jakżeż można wymagać od niego, aby był dobrym kolegą? Ale za to o człowieku takim z pewnością orzec można, że jest porządnym skończonym łotrem. Dnia 6 października b. r. na jednym z poblizkich posterunków meldunkowych dla pociągów (Zugmeldeposten) zachorował niebezpiecznie strażnik Sładkowski. Przestraszona kobieta biegnie do banmistrza, ale powiedziano jej, że banmistrza niema w domu, jeżeli zaś chce, niech go sobie szuka po knajpach. Zaniepokojona kobieta pobiegła do naczelnika sekcyi, inspektora Bleima, od Bleima pobiegła z kartką do lekarza kolejowego, znanego wam już Mayera. Mayer zaś odpowiedział krótko a węzłowato, że nigdzie nie pójdzie, jeżeli zaś choremu na życiu zależy, (coś tak, jak na śniadaniu, albo papierosie), to niechaj do niego sam przyjdzie. Musiano więc zawezwać prywatnego lekarza.

**Czerniowce.** Przypatrzmy się mordowni ludzi bliżej: trzy tory, w niej sześć bram, wszystkie otwarte, na wszystkich torach pełno maszyn i na tem też gdzie robotnicy ausbindują maszyny i tendry, cały dzień przesuwają temi maszynami, bo mordownia ta zbudowana w roku 1866 nie odpowiada już dawno teraźniejszemu stosunkowi ruchu; wtedy było może w Czerniowcach 10, teraz jest powyż 40 lokomotyw; w roku 1866 było 6, w r. 1894 16, dziś ale powyż 40 ludzi około tych lokomotyw, przypatrując się temu wszystkiemu w dzień, to ucziwemu człowiekowi włosy na głowie wstają, gdy widzi jak tu życie robotnika bagatelizują, jak w tej mordowni życie biedaka ślusarza za dziennych 2 kor. lub werkmana za 700 kor. rocznie, za które musi 10 godzin dziennie pracować by 3, 4 lub też i 8 dzieci wyżywił, za każdem przesunięciem maszyn w największem niebezpieczeństwie w takiej ciasnocie, krzyk, hałas, świst, stukanie młotów, syczenie zwykle 5 do 10 maszyn, które do wyjazdu się przygotowują, dym do uduszenia, bo dla tylu maszyn wentylacya za słaba. To wszystko zebrać razem istne piekło na ziemi to jest ogrzewalnia c. k. kolei państwowej w Czerniowcach. Ileż to nieszczęść było już w tej ogrzewalni z powodu ciasnoty to na wołowej skórze by nie spisał. Ślusarz Piotrowski rozbił sobie głowę z powodu ciasnoty (gänzlich Enwerbsunfähig), ślusarz i palacz Mohr poniósł śmierć z powodu zaziębienia w ogrzewalni, bo w niej zima i lato bramy wszystkie otwarte, a z braku miejsca maszyny stoją na pół w ogrzewalni a na pół na dworze, ślusarz i palacz Krzemieniecki dochodzi na suchoty płucne z powodu przeziębienia podobnie jak Mohr, Petsel werkman tak samo jak Krzemieniecki; pomieńmy mniejsze nieszczęścia jak opażenie, opalenie, urwanie palców lub mniejsze okaleczenia te są na porządku dziennym i są rozkazy od wyższych mniejsze „Unfälle verbreiten und zu verheimlichen“ bo tak p. minister Wittek zapewne chce. Przypatrzmy się naszej państwowo kolejnej ogrzewalni podczas słoty i znów bramy wszystkie otwarte; maszyn na torach pełno, wszędzie dym, że na krok przed sobą nie widać, ślusarze robią przy warsztatach, kaszlą i płaczą od dymu, ale muszą bo trza zarobić, trza jeść, przez dziurawy dach leje się czarna deszczówka po za kołnierze na ubrania, stoły i na robotę. Od czasu do czasu spada z powały kawał wyprawy z wysokości 10 do 15 metrów między pracujących lub przechodzących robotników, że jeszcze te kawały spadające nikogo nie skaleczyły i nie zabiły jest istnym cudem boskiem, bo przy każdej dłuższej słocie odpadają. Ciekawą jest rzeczą, że „gegen einen Bürger kann man alle gesetzen in Anwendung bringen, warum nicht gegen eine Statsbahn“? Czy tej instytucyi wolno w bezprawiu brodzić, czy nie ma na nią żadnego paragrafu w żadnym kodeksie, czy dla c. k. kolei państwowej nie istnieją żadne sanitarne przepisy? czy nie można jej pociągnąć do odpowiedzialności za przekroczenia § 431 SGB. Najwyższy czas już byśmy o tem się dowiedzieli, panie Redaktorze, jeżeli się Panu te stosunki podobają i jeżeli warto o tem co pisać to prosimy Pana; proszę zamieścić to w „Kolejarzu“, bo każde zdanie o naszej mordowni jest świętą prawdą — na to Panu każden robotnik przysięgnie, a zresztą proszę się zapytać pierwszego lepszego z naszej mordowni, lub przyjedź Pan i popatrz jak tu wygląda.

**Monasterzyska.** Widocznie że magazynier tutejszy Jakób Löwenberg ma przywilej do rozbijania i katowania ludzi, albowiem nic w świecie nie jest w stanie poruszyć p. Festenburga, aby z tym drabem koniec zrobił. Niedawno Löwenberg obił znowu robotnika Jana Filara, za to, że tenże uśmiechnął się tylko do drugiego kolegi, gdy zaś pobity Filar użalał się do naczelnika, tenże przyrzekł, że to się już nigdy nie powtórzy, Löwenberg tymczasem jak bił tak bije robotników, mówiąc: »skarżcie mię do sądu, ja sobie dam już radę, bo mię stać na głupie 50 koron, aby śmiałka utrącić«. Löwenberg wie także najlepiej co się stało z koronami, które kupcy przeznaczyli dla robotników za wyładowanie różnych towarów i tak: za wyładowanie 50 worków mąki kościanej dnia 24 września dla kupca ze Szejkowa, 1 koronę, dnia 26 września za wyładowanie 1000 kg. mąki kościanej dla kupca z Podhajec 2 korony, za wyładowanie towarów dla kupców z Kowalówki, po 2 korony od każdego. Z jednej strony nad robotnikami znęca się Löwenberg, a z drugiej naczelnik stacyi wraz z panią naczelnikową i kucharką, tak że ludzie ci nie wiedzą co mają robić i kogo słuchać. Oprócz więc robót kolejowych, muszą kucharkę wyręczać w noszeniu wody, zbierać trawę, paść krowy, siano kosić, kartofle sadzić, okopywać i wykopywać, gnój z pod krów wyrzucać i t. p. Jeżeli który z robotników kucharki nie chce usłuchać, to mu się odgraża napędzeniem z roboty, bywają więc nawet do prania bielizny używani. Niedawnymi czasy Löwenberg, Łaciuk i naczelnik tak się uraczyli w magazynie, że omal do bitki między nimi nie przyszło, na szczęście rozbroiła ich naczelnikowa, a cała awantura zakończyła się protokółem, na którym wyszedł najgorzej robotnik Głębocki, nie chcący tak zeznawać, jak go naczelnik pouczał, wskutek czego całe odium nienawiści zlało się teraz na niego, w dodatku i pani naczelnikowa żywi do tego człowieka głęboką urazę, a to z powodu fasoli, której Głębocki nie chciał jej wydać, lecz odesłał ją ze swem żądaniem do sklepu, aby fasoli

sobie kupiła. Dozorcę wodociągów Kahanka uważają wszyscy tutejsi macherzy za zapowietrzonego człowieka i zakazują mu aby się nie stykał z personalem pociągowym, z obawy aby kogoś nie zaraził socyalizmem. Niestety, jednak zapóźno się wybrali, bo prawie nie ma konduktora, którýby nie był socyalnym demokratą.

**Stryj.** Dnia 19 b. m. nastąpiło wykolejenie w Szczercu, przyczem maszynista i palacz zostali pokaleczeni. U nas jest ten zwyczaj, że skoro nastąpi jaki wypadek na sztrece, zaraz trąbią na alarm, celem zebrania całego kompletu robotników warsztatowych. Wypadek zdarzył się o $5^1/_2$. Na dany sygnał zbiegliśmy się wszyscy, poczem wybrano 10 ludzi i wysłano na tragiczne miejsce. Naturalnie, że trudno już potem było iść do domu i musieliśmy resztę czasu przepędzić w warsztacie. Postępowanie to daje nam do myślenia: 1) czy też dyrekcya zapłaci nam za tę godzinę straconego czasu; 2) czy nie byłoby korzystniej posłać po 10 ludzi, którzy tuż pod nosem mieszkają, aniżeli alarmować całe miasto. Naszem zdaniem: jeżeli za spóźnianie odtrącają, to za wcześniejsze powołanie powinno się płacić. Zobaczymy! *Kulfas.*

**Dembica.** Dobrze żeście zawadzili o Blahouta piernikarza z Tarnobrzega, a obecnie tamtejszego restauratora kolejowego, któremu kumostwo z naczelnikiem stacyi Tesarzem tak w głowie przewróciło, że prędzej zatopiłby monitora pociskami karabinowymi, aniżeli jego przekonał, że jest niczem więcej, jak tylko dzierżawcą »świętej karczmy« galicyjskiej.

Tym razem, miałem już was zostawić w spokoju, abyście się wyrobili ze swych zaległości, poddaliście mi jednak zbyt ponętny temat w ostatnim numerze, z którym mi pilno zaznajomić czytelników »Kolejarza« a pilniej jeszcze pobawić się kłopotami »stacbańskiego« karczmarza.

Za wzór swej szynkarskiej karyery, postawił sobie Blahout Kozłowskiego, szynkarza kolejowego ze Skawiny. Ponieważ Kozłowski ma za kuma naczelnika Ocetkiewicza, a więc i Blahout wziął sobie za kuma naczelnika Tesarza. Obdziera jeden, obdziera i drugi kolejarzy. Jeden jest szpiclem dyrekcyjnym, jest nim i drugi. Żre się Kozłowski z kolejarzami, żre się z nimi i Blahout. Ktoś szepnął Blahoutowi że Kozłowski jako hyena wyborcza contra tow. Daszyńskiemu, zaskarbił sobie wielkie łaski u złotokołnierzowych dyrekcyjników, dalejże i on pyskować na przewódcę polskich socyalistów. Jedno tylko gryzie Blahouta, że podczas gdy Kozłowski jest kolejarzem, to on jest tylko piernikarzem i karczmarzem. Blahout stara się jednak uzupełnić powyższy mankament w ten sposób, że nie tylko co do powagi, ale także i co do zakresu działania zastępuje naczelnika stacyi, wskutek czego Blahout i Tesarz to jedna »graba«. Dnia 16 października zginęła Blahoutowi gęś w nocy, postarał się więc u naczelnika aby robotnik Wójcikowski za niedozór zapłacił 1 koronę kary. Przesuwaczami komenderuje Blahout jakby swymi przez niego opłacanymi robotnikami, gdy go zaś który nie usłucha idzie na skargę do naczelnika. Blahout nie kupuje sobie także węgli na opał, ale po prostu bierze sobie z figury tyle ile mu potrzeba i w tym celu posługuje się robotnikami kolejowymi. Koniec tej gospodarce zrobił dopiero urzędnik Werc, który przytrzymał robotnika Tracza jak z kupy wybierał lepsze węgle dla restauratora i cały kosz odniósł do jego mieszkania. Blahout jeździ sobie pociągami ciężarowymi, jak gdyby był jakim kontrolorem. Dnia 23 września urządził sobie taką przejazdkę pociągiem nr. 778 z Tarnobrzega do Chmielowa. Teraz zaś dotknięty notatką w poprzedzającym numerze »Kolejarza«, intryguje na spółkę z osławionym Brežanym, aby wymacać korespondenta. Widocznie że Blahout liczy na protekcye Tesarza, Brežanyego i kontrolora Górza, albowiem podejrzywanym przez siebie korespondentom odgraża się przeniesieniem, my zaś mamy nadzieję, że dyrekcya Blahoutowi da kopniaka, zwłaszcza że mamy jeszcze w zapasie cały plik zażaleń ze strony publiczności.

**Zator.** Mączyński, kilkakrotnie wypoliczkowany naczelnik ze Spytkowic, stojący obecnie pod zarzutem zbrodni za obrazę religii, faworyt Horoszkiewicza i Abdermana, autor pewnych »szlachetnych« pism anonimowych, właściciel wielu innych »pięknych« tytułów, z którymi związane są przywileje przewidziane w kodeksie karnym etc. etc... otóż ten Mączyński, dodaje z dniem każdym co raz więcej blasku do swego popularnego nazwiska. Jest to nieokrzesany drągal, którego karyera urzędnicza jest zagadką trudną do rozwiązania, a obcowanie z nim robi wrażenie, że się ma do czynienia z komiśnym kapralem a nie urzędnikiem poważnej instytucyi. O inteligencyi jego świadczą poniżej opisane epizody, które równocześnie oświetlają i stronę moralną tej perły »stacbańskiej«: Pewnemu wieśniakowi, sąsiadowi stacyi, trafiało się tanie kupno kożucha, prosił więc Mączyńskiego o pożyczenie 20-tu zł. Po wielkich targach Mączyński wręczył mu pieniądze, wymawiając sobie w procencie cztery tłuste kury. Drugiego jednak dnia, żona wieśniaka rozmyśliła sobie ten »świetny« interes i wróciła Mączyńskiemu pieniądze, ale bez umówionego procentu. Kobieta była w poważnym stanie, a Mączyński domagał się koniecznie bodaj jednej kury, natrafiwszy jednak na bezprzykładną zatwardziałość, zawołał w oburzeniu: »A cóż ty małpo myślisz sobie, że ja dla twego pięknego brzucha, będę pieniądze rozpożyczał?« No i kobieta musiała przynieść kurę. Zausznikiem Mączyńskiego jest niejaki Wojnowski, były krawiec teatralny w Krakowie, który całymi dniami nic nie robi, tylko łata, odświeża i przerabia garderobę Mączyńskich, dla rozerwania zaś nudów pani naczelnikowej, pośpiewuje kuplety pochwycone z desek teatralnych. Mączyński i Wojnowski mówią sobie przez »ty«, cała zaś służba tego rezydenta ogranicza się do wzmocnienia partyj pociągowych ze Spytkowic do Trzebini dwa albo trzy razy w miesiącu.

Opowiadają sobie w Spytkowicach, że Mączyński naciągnął podobno jednego z blokowych na 200 koron i że blokowy ten pożegna się ze swemi oszczędnościami, pocieszając się natomiast zaszczytem, że praca jego dostała się w tak dostojne ręce. Dnia 6 października b. r. uciekły ze Spytkowic wozy w stronę Okleśny i tylko nadzwyczajnym wysiłkom robotnika Gąbczyka, blokowych Dobosza i Jagodzińskiego jakoteż służącej naczelnika Marysi i samego w pocie czoła pracującego Mączyńskiego udało się je złapać przy sygnale dystansowym i powrócić do stacyi. Wypadek ten powiększył zgryzoty naszego „gentelmana“ który łaskom i faworom przełożonych nie bardzo dowierza, wiedząc, że i one mają swoje granice.

**Nowy Sącz.** Jesteśmy tutaj wszyscy mocno zainteresowani, jaki też obrót weźmie sprawa głośnych skandalów w tutejszej ogrzewalni, a co do której protokolarne dochodzenia prowadził Dr. Wróbel przed trzema miesiącami. Bo wszystko wygląda tak, jak gdyby świństwa te zatuszowano, a skończyło się tylko na kilku przeniesieniach. Aby więc opinia publiczna wiedziała dokładnie o co się rozchodzi, postanowiłem w miarę wolnego czasu, opisać wam częściami o tych »hecownych kawałkach«, których głównym bohaterem jest werkmistrz Józef Kwiatkowski. Głównego winowajcę Kwiatkowskiego, pozostawiono w Nowym Sączu, podczas gdy mniej winnych, albo wcale niewinnych rozrzucono po całym okręgu dyrekcyi krakowskiej. Co do moralnej strony Kwiatkowskiego, to jest on ohydnym faryzeuszem i obłudnikiem kryjącym się po za jezuitów i religię, aby po za tym parawanikiem dopuszczać się najbezwstydniejszych postępków, a nawet obrazy samej religii i kościelnych ceremonij, o czem przeniesiony do Rzeszowa werkmistrz Gernand Jan i maszynista Wippel poświadczyć mogą. Blacharz z ogrzewalni Zeleny zeznał do protokółu, że wyrabiał dla Kwiatkowskiego z materyałów kolejowych rozmaite naczynia kuchenne i kociołki miedziane, co także potwierdził maszynista Radziszowski. Maszynista Michalski Franciszek będąc jeszcze ślusarzem i uczniem maszynowym, na rozkaz Kwiatkowskiego wyrabiał mu wózki dla dzieci i sztachety żelazne do ogrodzenia grobu jego rodziny. Kwiatkowski opanował do tego stopnia byłego naczelnika ogrzewalni nowo-sandeckiej Namysłowskiego, iż tenże był narzędziem w jego rękach, w ogrzewalni więc działo się wszystko podług woli Kwiatkowskiego i starszego palacza Maciuszka.

W dochodzeniach przeciw personalowi ogrzewalni nowo-sandeckiej, zarzucono Kwiatkowskiemu obrazę religii, kradzież, sekaturę podwładnych, przyjmowanie podarunków, pijaństwo w służbie i wiele innych »pięknych« rzeczy. Świadkowie: werkmistrz Gernand, maszyniści Wippel, Fedewicz, Fedak i Beidinger porobili bardzo obciążające zeznania w tej materyi, Kwiatkowskiemu jednak ani włos z głowy nie spadł, widocznie dlatego, że jest członkiem »Przyjaźni«, dla której »Siłę« i »Sokołów« puścił w trąbę, widząc, że poczyna z nim być krucho.

Aby się zaś przylizać wpływowym sferom, namawia wszystkich podwładnych, aby się wpisywali do »Przyjaźni«, tłómacząc im, że w razie wykrycia jakiegoś nadużycia, nie potrzebują się niczego obawiać, on sam zaś najlepszym jest tego przykładem. Kwiatkowski zapijał się całymi dniami, a w trzeźwych chwilach grywał w karty, albo rozmyślał jakby tu popełnić nowe łajdactwo. Ludzi z ogrzewalni używał do własnych posług, a Antoniego Jasińskiego wysyłał aż pod Tarnów na polowania, aby mu przywoził zające. Do swych robót prywatnych używał przeważnie Jeleniowskiego i Ligęzę, w listach zaś płatniczych wykazywał ich jako robiących w ogrzewalni. Aby się wykręcić z pewnej kolizyi, Kwiatkowski przyniósł potwierdzenie od Jezuitów, że był przy spowiedzi i żaden zarzut na nim nie ciąży, kartka ta znachodzi się w rękach Namysłowskiego, byłego szefa ogrzewalni w Nowym Sączu. Są ślady, że inspektora Zborowskiego, nadinżyniera Namysłowskiego i werkmistrza Gernanda podobno sam Kwiatkowski oczernił w czasopismach, potem zaś całą winę zwalił na swego wuja, maszynistę Gregorka. Gospodarka Kwiatkowskiego doprowadziła do tego, że w ogrzewalni sandeckiej zapanowała prawdziwa anarchia, ale zamiast ukręcić łeb hydrze, poprzenoszono obciążających Kwiatkowskiego świadków i mniej winnych ludzi i tak: nadinżyniera Namysłowskiego, inżyniera Waltera, werkmistrza Gernanda Jana, maszynistów Stanisława Latasza, Beidingera, Radziszewskiego i Trieblinga, oprócz tego przeniesiono kilku palaczy i ślusarzy.

Gdyby nadużycia Kwiatkowskiego oddano na drogę sądową, to oprócz tego cośmy napisali, piękne rzeczy wyśpiewali by o nim pod przysięgą następujący świadkowie: Fedak, Wippel, Fedewicz, Korczowski, Rudzik Tynik, Michalski, Jasiński, Zeleny, Zbigniewicz, Jeleniowski, a nawet zausznicy Kwiatkowskiego: Jonasek, Szypuła, Salay, Steinhof, Neronowicz Drozdowski, Zbożeń, Mróz, Fiszler, Uroda, Kuczkowski, Ostrowski i obaj Ligęzowie pod uroczystą grozą przysięgi wyśpiewaliby wszystko jak kanarki.

Utrzymujemy stanowczo, że Kwiatkowsk dopuszczał się oszóstw, kradzieży i innych malwersacyj na niekorzyść skarbu kolejowego. Wzywamy Kwiatkowskiego aby nas zaskarżył sądownie, gdzie mu wszystkie zarzuty świadkami udowodnimy. Kwiatkwski jednak skarżyć nas nie zechce, mamy więc nadzieję, że zmusi go do tego urzędowo c. k. dyrekcya w Krakowie.

# KRONIKA.

**„Sparsystem“ wydaje owoce.** Przeciążenie pracą służby kolejowej, stało się przyczyną wypadku w stacyi Krasne dnia 20 października o godzinie 2 min. 30 w nocy, wskutek zderzenia się dwóch pociągów ciężarowych. Zderzył się pociąg nr. 290 nadchodzący ze Złoczowa, z pociągiem nr. 1671 odjeżdżającym ku Brodom

Rozpędzony pociąg wjechał w bok pociągu kn Brodom i formalnie go przeciął. Gdy na skutek huku wybiegli urzędnicy stacyjni na peron zobaczyli siedem pogruchotanych wozów i lokomotywy uszkodzone. Maszynista i palacz pociągu z Podwołoczysk, najwięcej narażeni, uratowali życie tylko w ten sposób, że widząc, iż zderzenie nie jest nieuniknione, wyskoczyli z maszyny tuż przed karambolem. Pociąg był ładowany drzewem.

Ze służby pociągowej dwóch »bremzerów« odniosło kontuzje.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie, następującym urzędowym komunikatem, starała się ten wypadek jako drobnostkę w oczach opinii publicznej przedstawić: »Z powodu przejechania sygnału wjazdowego, ustawionego na »wjazd wzbroniony«, na stacyi w Krasnem, nastąpiło w nocy zderzenie się pociągu towarowego nr. 290 nadchodzącego ze Złoczowa, z pociągiem towarowym nr. 1671 odjeżdżającym ku Brodom. Wypadek ten oprócz uszkodzenia i wykolejenia się kilku wozów, oraz spóźnienia pociągów osobowych nr. 16 i 17, przy których podróżni przesiadać się musieli, nie miał żadnych poważnych następstw.

Ze służby kolejowej, zajętej przy tych pociągach, nikt nie został uszkodzony, jednak wskutek wstrząśnięcia czterech ze służby zgłosiło się jako słabych«.

**„Szelma żyd, a to nas wykierował!“** — zawołał zapieniony Marusyn, wszedłszydo restauracyi Hani na Gródeckiem, wieczorem w dzień przyjazdu ministra Witteka do Lwowa.—»Kiedy tak panie Guttman, to teraz pójdziemy na lewo!« kontynuował swój głośny monolog prezes denuncyantów. »To ty się nas teraz będziesz wstydził i dla tego nie przedstawiłeś nas ministrowi? O poczekajże bratku!« zakończył, wychylając okazały pucharek szpagatówki.

Rzecz zaś miała się następująco: W samej rzeczy, banda Marusyna i Parachoniaka, nalała już tyle sadła za skórę swoim protektorom, przysporzyła im tyle kompromitacyi, że nie miano odwagi drabów takich przedstawić ministrowi. Ponieważ zaś wprost w oczy nie chciano im tego powiedzieć, użyto więc fortelu, zapowiadając umyślnie audyencyę o całą godzinę później, aniżeli takowa rzeczywiście się odbyła, tak że gdy przybyła deputacya tak zwanego »Galicyjskiego(?) stowarzyszenia kolejarzy,« — w czytelni, gdzie audyencya się odbywała, — oprócz promieniejącego szczęściem Konopackiego, o ministrze Witteku ani znaku już nie było. Wyprowadzono więc w pole biednych denuncyantów i w tem leży przyczyna »galgenhumoru« ich prezesa.

**Omnibns-Züge.** »Sparsystem« szaleje, szaleństwo zaś jego dochodzi do śmieszności. »Sparmajstrzy« krakowscy zrobili projekt ministerstwu kolejowemu, zaprowadzenia »pociągów omnibusowych«, a w tych dniach ujrzał światło dzienne okólnik, ogłaszający zdumionemu personalowi, że projekt ten przez ministerstwo został przyjęty (genehmigt). Pociągi więc między Stróżami a Nowym Sączem 615/616, między Sączem a Mszaną dolną 1221/1222, między Podgórzem a Oświęcimem 1032/1033, 1034/1035 i między Krakowem a Suchą 25—1025/1126 i 26/1015—1115 będą nosić nazwę »pociągów omnibusowych« cały zaś dowcip polega na tem, że pociągi te najwyżej 10 osi mogą prowadzić ze sobą, prowadzone zaś będą przez jednego jedynego konduktora, który będzie zarazem kierownikiem pociągu, manipulantem, stokmanem i konduktorem do obsadzania podróżnych. Okólnik ten dodaje w końcu, że w razie potrzeby pewną część obowiązków personalu pociągowego ma palacz maszynowy wykonywać. Naszem zdaniem że i tego jeszcze za wiele, bo najlepiej cały pociąg oddać maszyniście i ten niech całą służbę wykonuje, a oszczędzi się na palaczu i na konduktorach. Kto wie czy rada nasza nie znajdzie pojętnego wykonawcy?...

**„Sparsystem“.** Doniesienia i wiadomości z tej dziedziny, stanowią od dłuższego czasu osobny dział »*cronique scandaleuse*« naszego pisma. Mamy znowu do zanotowania, że z wielkiej oszczędności pomierzono knoty, kaganki, obliczono ile najmniejszy płomyczek na jedną sekundę pochłania nafty albo oliwy, wartość tych światełek obliczono aż do tysiącznych cząstek halerza, za jedną taką tysiączną cząstką, biedny robotnik musi zedrzeć butów za pół korony, zdrowia zniszczyć za drugie tyle, tysiące robotników musi przeklinać, ziębnąć i moknąć, aby jeden halerz »uszparować« dla «Stacbanu«. Ale w przeciwstawieniu do tego wszystkiego, na dyety dla złotokołnierzowców wyrzuca się pieniądze pełnemi garściami. Taki Abderman aż do Abazyi wyjechał za Horoszkiewiczem, aby się z nim naradzić co do awansów i taka podróż za którą »stacban« co najmniej ze 100 koron zapłaci, to nic nie znaczy jest bagatelką. Milion światełek zgasi się o minutę pierwej, i koszta podróży p. Abdermana pokryte. Napędzi się dwóch robotników i dziura załatana. W Szczercu pogaszono światełka sygnałowe latarni na zwrotnicach ($^{19}/_{10}$) i z wielkiej oszczędności wykoleiła się maszyna. W Krasnem nie miał kto pociągu hamować i z wielkiej oszczędności pokaleczono ludzi, a co najmniej 40.000 koron przedstawia dzisiaj trzaski, stare żelaziwo i błoto. My z naszej strony możemy tylko pogratulować świetnych sukcesów, albowiem według przelotnego tylko obliczenia z grubsza, »sparsystem« dziesięć razy pochłonął tyle majątku ile zaoszczędził.

**Pod napisem „Uroczystość konduktorska“**, »Wiek Nowy« nr. 99 z dnia 25 października b. r. opisuje bez zachłyśnięcia się, jak to klerykali w przeciągu trzech lat naciągnęli kilkunastu dobrodusznych konduktorów na 2400 koron, w towarzystwie św. Rafała we Lwowie, którego protektorem jest ks. kanonik Stopczyński. »Wiek Nowy« nie może się nachwalić głupoty tych biednych ludzi, którzy z taką cielęcą pokorą dają brać się na kawał. Opisuje dalej, jak to dyrektor Wierzbicki siedział sobie w ławce w kościele i śmiał się w kułak, że ma jeszcze tylu prostaczków, których lada szopką można wyprowadzić w pole. Między gorliwymi członkami sodalicyi, których »Wiek Nowy« wymienia, znachodzimy także nazwiska niektórych naszych »przyjaciół«, znanych bądź to z pijaństwa, bądź to z łapownictwa albo też innych »szlachetnych« zalet. Jedną z wyszczególnionych znakomitości, jest prezes pijackiej orgii, urządzonej w hotelu francuskim z okazyi imienin »ehrenmana« Katolińskiego. W całej Galicyi nędza, bieda, niemal wszystkich kolejarzy rozpacz bierze, a tu kilkudziesięciu łapowników, dla asekuracyi bezkarności swych brudnych sprawek, kryjąc się pod protekcye klerykałów, szarfami, sztandarami i pająkami, zakupionemi częstokroć za pieniądze wątpliwego pochodzenia, protestuje obłudnie przeciw powszechnemu niezadowoleniu. Jest to ta sama szajka »pobożnych« macherów, która podczas powrotu z »wiecu katolickiego«, w maju 1899 r. przez publiczność lwowską, wraz ze swym sztandarem, wlokącym się po błocie ulicznem, sromotnie poturbowaną została.

**Otrzymaliśmy następujące pismo:** Szanowna Redakcyo! Upraszamy o złożenie podziękowania c. k. zarządowi kolei żelaznych, z którego łaski zostałam przedwcześnie wdową, bez żadnych środków do egzystencyi. Rzecz zaś miała się następująco:

Ś. p. mąż mój, Jakób Stadlmayer, pojechał w marcu b. r. jako palacz do Podwołoczysk, tamże pracując trzy godziny około maszyny i zziębnąwszy do szpiku, wrócił do zimnej kasarni, od kilku dni wyziębionej i nieopalonej. Nie mogąc się ogrzać, pościągał z innych łóżek koce i nakrycia, to go jednak nie ochroniło od przeziębienia, zachorował więc na tyfus brzuszny i zapalenie kiszek, a po 14-dniowej słabości, dnia 8 kwietnia b. r. zeszedł z tego świata. O zapomogę wniosłam podanie do dyrekcyi, prośba moja została jednak odrzuconą. Odniosłam się do ministerstwa, ale stamtąd wrócono sprawę znowu do dyrekcyi we Lwowie. Nachodziłam się po wszystkich biurach w ogrzewalni i dyrekcyi, gdzie mię w oddziale personalnym zwymyślano, że jestem natrętną i że mężowi nic się nie należy, albowiem nie był palaczem tylko prostym robotnikiem (?!) i tylko służbę palacza wykonywał! W końcu dano mi odczepnego 20! koron i na tem się skończyło.

Jestem chorowitą, mam jedno dziecko, znikąd pomocy, a za 20 koron mam żyć długie lata i dziecko na pożytecznego członka społeczeństwa wychować? Składam więc podziękowanie instytucyi, która odwdzięczając się za długoletnią pracę mego męża, wyposażyła mię tak chojnie, że obowiązkom wymaganym przez świat, społeczeństwo, religię i ustawę, będę w możności wszechstronnie odpowiedzieć... Lwów dnia 7 października 1901. *Ludwika Stadlmayer*, wdowa.

**Rozrzewniająca scena pożegnania**, — z okazyi wyjazdu Herzoga, na naczelnika stacyi do Jarosławia — rozegrała się na dworcu w Czortkowie. Najtkliwiej żegnał się Zbudowski ze swym przyjacielem »Puffim«, który niestety schował ogon pod siebie, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak gorące serce pozostawia tutaj w oddali.

**Tanich progów** można nabyć za pośrednictwem Markusa Margulesa blacharza w Haliczu. W szopie u p. Dzwonowej złożono bowiem 200 sztuk progów dębowych, za które Margules płacił po 5 halerzy i zamierza sobie z nich dom wybudować. Kolejarze którzy nie mogą się doprosić o stare progi, zechcą potrudzić się do pana Margulesa, a mamy nadzieję, że tenże wskaże im źródło, z którego w tani materyał opałowy zaopatrzyć się mogą.

**Z za kulis „Floryanki kolejowej“**, czyli tak zwanego popularnie „banku Makuscha“, a urzędowo »Towarzystwa oszczędności i kredytu urzędników i służby c. k. kolei państwowych«, w którem także i złodzieje kolejowi składają swoje kapitały, pomimo powszechnego szemrania, rzadko jednak coś dokładnego wydobywa się na światło dzienne.

Dla żadnych z krajowych instytucyj ubezpieczających na życie, nie pałamy gorącymi afektami, gdyby nas jednak przyparto do muru i zawołano: »życie albo pieniądze«, to bez wątpienia wolelibyśmy z konieczności, dać się obedrzeć swoim, aniżeli obcym wyzyskiwaczom. Bank Makuscha nie jest atoli niczem innem, jak tylko agencyą, „I-go powszechnego towarzystwa austryackich urzędników“ we Wiedniu i napędza temuż stowarzyszeniu tysiące kolejarzy, pobierając odpowiednie prowizye za faktorne. Ułatwienia zaś i różne ustępstwa robią »patryotyczni« dyrektorzy i inni dygnitarze kolejowi. »Floryanka kolejowa« nie ukrywa się bynajmniej ze swą rolą faktora dla potężnego wyzyskiwacza, ale w dodatku wywiera presyę na kolejarzach, aby się ubezpieczali w „Towarzystwie austryackich urzędników“, jak o tem świadczy następujący jej komunikat:

„Do pana.....

Pożyczka 300 koron udzielona być może za odpowiednią poręką (6 do 8 podpisów) i złożenie policy asekuracyjnej I-go ogólnego Stowarzyszenia urzędników. Police innych towarzystw przyjmujemy tylko pod warunkiem, jeżeli takowa w dniu zgłoszenia się o pożyczkę, przynajmniej rok jeden w mocy pozostaje“. *Makusch.*

Naturalnie, jeżeli ktoś potrzebuje pieniędzy, nie będzie się asekurował w innem towarzystwie i rok czekał na nie, lecz przyjmie natychmiast propozycyę »Stowarzyszenia urzędników« i natychmiast pieniądze otrzyma. Bo zresztą będąc nawet asekurowanym w innem towarzystwie, »bank Makuscha« pożyczki nie chce udzielić, o czem świadczy znowu następujące pismo, do tego samego adresata:

»Wny Pan ... w ...

Przy zwrocie skryptu i policy „Towarzystwa krakowskiego« Nr 62355 na 2000 koron, oznajmiamy, że jako członka Towarzystwa Pana nie przyjmiemy.

Z poważaniem *Makusch.*

Dodać zaś należy, że przedtem pobrano od petenta stemple na 2 korony i 26 halerzy na skrypt dłużny i deklaracyę przystąpienia. Stemple te jako nalepione, żadnej wartości nie mają. Do spraw tych wrócimy jeszczo następnym razem.

**Przyszła kryska na Matyska.** Wprawdzie bardzo łagodna, ale przecież raz dosięgła ręka sprawiedliwości Marusyna, prezesa denuncyantów we Lwowie. Za wiadomy bowiem zbójecki napad na dra Daisenberga w Jaremczu, Marusyn skazany został na 5 dni aresztu albo 50 koron kary. Ślepe szczęście, które tak długo sprzyjało wielkim łajdackim przedsiębiorstwom

tego draba, poczyna go opuszczać. Opój ten poczyna tonąć w bagnie, do którego wepchały go denuncyacya, zdrada kolegów, oszustwo i podstęp. Gutman odwrócił się od niego, konduktorzy domagają się zwrotu wyłudzonych przezeń koron, domagają się rachunków z przeszłorocznej wycieczki, epilogiem zaś afery dra Daisenberga będzie dyscyplinarka, która nie da się umorzyć, ze względu na to, że sam minister Wittek kazał ją wytoczyć.

**Wyższą rangą**, zdaniem osławionego Stawarskiego w Stryju, jest stanowisko »stokmana« przy pociągach osobowych, aniżeli stanowisko kierownika pociągu ciężarowogo. Na tej więc mądrej zasadzie, Stawarski zabrawszy się do redukowania manipulantów przy pociągach ciężarowych, po myśli okólników »sparsystemowych«, manipulantów z 10 i 15 letnią służbą konduktorską, poprzeznaczał za „stokmanów“ przy osobówkach. Dziwna zaś rzecz, że takie „wywyższenie“ spotkało samych zorganizowanych konduktorów?

**Premie strażników** za pociągi pospieszne, są solą w oku banmistrza w Zabłotowie Hillingera. Wiadomo, że najmniejsza kara pociąga za sobą utratę takiej premii, wynoszącej 10 koron kwartalnie. Otóż Hellinger stara się wszelkimi możliwymi sposoaami o wyjednanie kary strażnikowi, wskutek czego człowiek taki traci nietylko swoje 10 koron, ale dokłada jeszcze 2 lub 3 korony jako karę. Kołomyjska zaś sekcya konserwacyi, bynajmniej nie dochodzi winy po myśll § 93 pragmatyki, ale w krótkiej drodze sypie karę i premie zastanawia. Całym gospodarzem w tutejszej kołomyjskiej sekcyi jest inżynier Mach Jan, nadinżynier zaś Łaba, nie wie co się między personalem dzieje i jak banmistrze na spółkę z zastępcą jego gospodarują. Wszelkie zażalenia do dyrekcyi wracają z dopiskiem Macha, że są bezprzedmiotowe i jako takie, do dyrekcyi odesłane być nie mogą.

**Koleżeńską przysługę** wyrządziła izba dyscyplinarna lwowska dyrektorowi Horoszkiewiczowi, skazując aspiranta Fusiecktego na wydalenie ze służby kolejowej, za to, że tenże będąc chorym nie ukłonił się Horoszkiewiczowi. Fusiecki jako funkcyonaryusz dyrekcy krakowskiej, nie mając zaufania do izby dyscyplinarnej krakowskiej, prosił, aby sprawę jego sądzono we Lwowie, dostał się jednak z deszczu pod rynnę. Fusiecki miał za sobą 11 lat służby dekretowej, aspirantem zaś został z podurzędnika na mocy dodatkowo złożonej matury. Przysługiwały mu więc prawa stabilizowanych funkcyonaryuszy.

**Organizacya kolejarzy** przestała już być dla Piaseckiego rzeczą zapatrywania, ale natomiast stała się ona jego kwestyą osobistą, sprawą jego bezgranicznej nienawiści za wszelkiego rodzaju upokorzenia, wstyd, sromotną porażkę jego kandydata i demaskowania protegowanych złodziei czytelnianych.

Piasecki błaga ze łzami w oczach, aby miano litość nad jego cierpieniami etc. Na bojaźliwych jednak zorganizowanych napada z całą furyą swej brutalności, grożąc im prześladowaniem. O szczegółach tej nowej nikczemności napiszemy w najbliższym numerze, podając je wraz z interpelacyą o którą postaramy się w parlamencie. A ciekawą rzeczą będzie, co odpowie na to znowu teraz p. Wittek, który po mowie dra Ellenbogena, zaklinał się na wszystkie świętości, że przełożeni kolejarzy, w sprawy organizacyi zupełnie się nie mieszają i że on sam przeciw organizacyi nic nie ma, owszem przez organizacyę tylko informuje się, co się między kolejarzami dzieje i jakie są ich życzenia.

**Krawczuka Michała**, asystenta w Czerniowcach wzywamy, aby pobrane 5 guldenów od robotnika Kiryluka, natychmiast temuż zwrócił, w przeciwnym bowiem razie sprawę tę szczegółowiej będziemy traktować.

**Konferencya urzędników** kolejowych odbywała się w ostatnich dniach miesiąca października we Wiedniu. Życzymy dobrego powodzenia tym panom, możemy ich jednak zapewnić, że cała ich akcya jest ogniem słomianym i skończy się na niczem. Urzędnicy nie mogą bowiem tak długo liczyć na żadne reformy „socyalno polityczne“ jak długo ich nie poprze nasza organizacya. A nie poprze ich tak długo, jak długo nieżyczliwie, a nawet wprost wrogo w obec nas będą się zachowywać.

**70 świń uciekło z pociągu** na przestrzeni Podgórze-Oświęcim, tak że po przyjeździe do Oświęcima, znaleziono we wozie tylko 8 sztuk jeszcze. Jest to tryumf „sparsystemu“, albowiem oprócz »stockmana« i wozu pakunkówego cały pociąg nie jest personalem obsadzony, nikt więc nie może wiedzieć, co się w pociągu dzieje. Brawo! sparmajstrzy.

**Stanisław Krupski**, maszynista w Rzeszowie, jest jedynym człowiekiem, zarabiającym około 60 koron premij węglowych każdego miesiąca. Robi on około 10 tur w miesiącu, za każdą więc przypada mu około 6 koron, podczas gdy inni maszyniści przy tych samych pociągach po 3 do 4 koron miesięcznie na węglach zaoszczędzają. Z tego wynika, że Krupski spala tylko pół tony węgli na przestrzeni między Rzeszowem a Krakowem, to jest tyle, ile do rozpalenia i zrobienia pary inni maszyniści potrzebują. Jeden tylko Kwiatkowski w Nowym Sączu zarabiał swojego czasu tak wysokie premie, w końcu jednak wykryło się jakim sztuczkom, zawdzięczał tenże swój talent »oszczędzania«. Może ktoś ze „sparmajstrów“ zadał by sobie trudu i przejechał kilka tur z maszynistą Krupskim, a przekonałby się, czy także i w czyjejś obecności nie opuszcza go przytomność umysłu i nieoceniony dar oszczędzania?

**Kalendarza „Kolejarz“** pozostało jeszcze sztuk 200 i jest do nabycia za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy pod adresem Szczepan Kurowski, Kraków, Mikołajska l. 9. Cena egzemplarza 60 centów (1 Kor. 20 hal.); z przesyłką pocztową $72^1/_2$ centów (1 K. 45 h.). Koszta wysyłki powyżej 10 egzamplarzy ponosi wydawnictwo.

---

## Odpowiedzi redakcyi.

**Robotnikom w Suchy.** Korespondencyj anonimowych nie ogłaszamy, aczkolwiek przytoczone fakta zasługują na zupełną wiarę, gdyż urzędnik Rauch dobrze jest nam znany.

**Korespondent w Szczercu.** W Stryju jest stacya płatnicza, gdzie przystąpienie do organizacyi każdej chwili zgłosić można. Adres stryjskiej stacyi płatniczej: ul. Mickiewicza l. 525 w pobliżu dworca.

**Wiadomy.** Okoliczności dotyczące Blahouta i Brežanyego mogą być prawdziwe, wzbudzają jednak wstręt i niesmak, przeto pomijamy je milczeniem.

---

## Komunikaty.

**Baczność! Upraszamy Kolegów w Tarnopolu, jak również w tych miejscowościach, gdzie niema stacyi płatniczej, aby wkładek absolutnie nikomu, nie upoważnionemu do zbierania, nie doręczali, lecz odsyłali je wprost, czyto do najbliższej stacyi płatniczej, czyteż do Krakowa pod adresem: Szczepan Kurowski, Mikołajska 9.**

**Doszło bowiem do naszej wiadomości, że jakieś indywidua wkładki zbierają i takowych stacyom nie doręczają, przezco organizacyę i członków na szkodę narażają. Zwracamy przeto uwagę, że za wkładki, dane przez pośredników nie upoważnionych, organizacya nie odpowiada.** *Sekretaryat.*

---

## Baczność członkowie kasy chorych!

W niedługim czasie nastąpią wybory delegatów do „kolejowej kasy chorych“. Aczkolwiek wobec „niezrównanych“ statutów tej kasy wybranym delegatom nie przysługuje zbyt wielki wpływ na gospodarkę tej instytucyi, mimo to bardzo ważną jest rzeczą, abyśmy do zarządu wybrali ludzi, co do których możemy być pewni, że nie zaniedbają niczego, aby praw członków bronić i w instytucyi tej nowe reformy wprowadzić.

Jako kandydatów polecamy więc następujących kolegów:

### Ruch i służba komercyalna:

Delegaci: **Novotny Robert,** robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Grünbeck Józef,** konduktor, Wiedeń II.

Zastępcy: **Smolik Leopold,** robotnik magazynowy, Wiedeń I.; **Kern Andrzej,** blokowy, Stadtpark, Wiedeń III.

### Warsztaty i służba parowoźnicza:

Delegaci: **Hartmann Jan,** stolarz, warsztat, Wiedeń I.; **Lohner Józef,** maszynista, Hütteldorf.

Zastępcy: **Grünhut Maksymilian,** ślusarz, warsztat, Wiedeń I. **Keppnik Józef,** maszynista, Hütteldorf.

### Konserwacya kolei.

Delegaci: **Peschek Józef,** ślusarz, Wiedeń II. **Schubert Józef,** torowy, Wiedeń III.

Zastępcy: **Srovnal Franciszek,** starszy robotnik, Wiedeń II.; **Schön Engelbert,** dozorca rampy, Wiedeń II.

Każdy członek kasy chorych musi dostać czystą kartkę głosowania i do niej wpisuje wszystkie powyższe nazwiska, a więc nie w ten sposób, że ruchowiec tylko ruch, a warsztatowiec tylko warsztatowych, ale powtarzamy raz jeszcze wszystkie nazwiska wpisuje.

---

**Stacye płatnicze, które mają członków na sztrece, zechcą wydać mężom zaufania upoważnienia pisemne do zbierania wkładek, aby raz na zawsze położyć koniec dotychczasowym nadużyciom.** *Sekretaryat.*

---

**Baczność! Kolejarze Krakowscy! We wtorek dnia 5 listopada 1901 r. o godz. wpół do 7 wieczorem, w Związku Stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, Mały Rynek, 6, II. p. odbędzie się**

# KONSTYTUUJĄCE ZGROMADZENIE

**grupy miejscowej ogólno-zawodowego Stowarzyszenia i pomocy prawnej w Austryi (kolejarzy) z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybór przewodniczącego. 2) Wybór ośmiu członkow Zarządu. 3) Wybór dwóch członków komisyi kontrolującej. 4) Wnioski i interpelacye.**

**Kolejarze, stawcie się licznie na to zgromadzenie!** *Komitet.*

---

**W czasie podróży** sprawozdawczej po Galicyi członków Zakładu ubezpieczeń od wypadków w Wiedniu, przekonano się, że służba kolejowa i robotnicy **pociągani bywają do odpowiedzialności i karani** za wypadki, jakie im się przy pracy lub w służbie zdarzają. Ponieważ postępowanie odnośnych władz kolejowych jest **bezprawnem i przeciwnem ustawie,** wzywamy wszystkich tych, którzy za wypadek ukarani zostali, aby na ręce sekretaryatu nadesłali odnośne **pisma dyrekcyjne, skazujące ich na kary pieniężne za wypadki**. Pisma te przedłożone zostaną ministerstwu, celem położenia tamy temu bezprawnemu postępowaniu. *Sekretaryat.*



Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski.** Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.